

Zapomniana emigracja

- Do roku 1956 nie pisano o nich praktycznie nic, bo wówczas wszystko, co przedwojenne, było złe - tak o swoich bohaterkach mówił Grzegorz Rogowski, autor wydanej 28 marca książki „Skazane na zapomnienie. Polskie aktorki filmowe na emigracji”. Wraz z Michałem Pieńkowskim, pracownikiem Filmoteki Narodowej, był gościem spotkania w Muzeum Kinematografii poświęconego tej publikacji.

- To było jakieś dwanaście lat temu. Widziałem wtedy w telewizji film „Jadzia” z 1936 roku. Urzekła mnie atmosfera filmu - Grzegorz Rogowski wspominał moment, w którym zafascynował się przedwojenną kinematografią. - Czułem straszny niedosyt, że z Internetu nie mogłem dowiedzieć się czegoś więcej o aktorkach. Na przykład o Norze Ney wiedziałem tylko kiedy się urodziła i zmarła. Chciałem napisać tę książkę dla siebie, żeby wiedzieć, co się stało z ludźmi z tego filmu.

Autor początkowo chciał opisać kilkadziesiąt aktorek, jednak w trakcie pracy okazało się, że materiału jest zbyt dużo. - Wybrałem aktorki, które po pierwsze zagrały główną rolę w filmie, a po drugie musiały przez co najmniej końcówkę swojego życia przebywać na emigracji. Na tej podstawie wybrałem siedem postaci - przyznał Rogowski. Okazało się, że wszystkie kobiety mieszkały w Stanach Zjednoczonych, dlatego autor postanowił się tam wybrać, by przeprowadzić rozmowy z potomkami swoich bohaterek. - Nie znając tych ludzi, nie chciałem rozmawiać z nimi przez telefon, czy na Skype. O aktorkach wiedzieliśmy tyle, że zagrały świetne role w filmach i wyglądały pięknie na ekranie, ale nie mieliśmy pojęcia, jak wyglądały jako zwykłe kobiety w otoczeniu swoich rodzin do 1939 roku, nie wspominając już o okresie powojennym. Mnie udało się dotrzeć do takich zdjęć (w trakcie trwania spotkania prezentowane były na ekranie - przyp. red.).

Aktorki po wojnie nie wróciły do swojego zawodu. Janina Wilczówna założyła z mężem restaurację w Dallas, a Lena Żelichowska była kosmetyczką. Ich życie na emigracji nie było usłane różami. Nora Ney wyjechała w 1946 roku, bo w rodzimej kinematografii nie było dla niej miejsca. Zajmowała się domem dla starszych osób, brakowało jej stabilizacji finansowej, zmarła przeżywszy 90 lat w 2003 roku. Jej śmierć przeszła bez echa.

Potomkowie aktorek nie poszli w ich ślady. Jedynie Joanna Ney pracowała jako specjalistka do spraw public relations w przemyśle filmowym, a Andrzej Norblin (syn Leny Żelichowskiej) został wirtuozem gitary klasycznej.

O realiach przemysłu kinowego w Polsce międzywojennej opowiadał Michał Pieńkowski. Ze względu na fakt, iż w tamtym okresie filmy były produktami niszowymi, ich twórcy nie mieli szans na otrzymanie prywatnych kredytów na realizację swoich dzieł. - Wtedy najczęściej do powiedzenia mieli właściciele kin, według których pomysłów były realizowane filmy. Pierwszoplanowa aktorka musiała odpowiadać właścicielowi i publiczności danego kina, w przeciwnym razie producent mógł zapomnieć o dofinansowaniu swojego dzieła - wyjaśnił Pieńkowski. - Film był wyświetlany w każdym mieście tylko w jednym kinie, które zapłaciło największą zaliczkę producentowi. Dopiero kiedy film zszedł z ekranów premierowego kina, inne mogły go pokazać. Nie licząc Poli Negri, pierwszą aktorką, która skupiła się na graniu w filmach była Nora Ney. - Zbliżyła się ona do rangi gwiazdy hollywoodzkiej, umiała kreować wokół siebie małe skandale. Trzeba pamiętać, że wtedy skandalem było zaproszenie koleżanek na bal w spodniach, czy pokazanie kolan - opowiadał Grzegorz Rogowski.

W 1943 roku powstał w Nowym Jorku objazdowy Polski Teatr Artystów, w którym aktorzy występowali w półprofesjonalnych warunkach. - Oni występowali głównie na plebaniach i w domach

kultury. Proszę sobie wyobrazić, że w takich warunkach grały największe warszawskie gwiazdy lat trzydziestych, wystawiając polskie sztuki na bardzo wysokim poziomie – powiedział autor książki.

Emigrantki, mimo że same często znajdowały się w trudnej sytuacji finansowej, wspierały tych, którym wiodło się jeszcze gorzej – w Polsce. – Jadwiga Smosarska wiodła prym w tej pomocy. Zamiast wysyłania świątecznych kartek i listów do kraju chodziła po second-handach i wysyłała używaną odzież lub zachęcała to inwestowania pieniędzy w fundusz emigracyjny – wyjaśnił Grzegorz Rogowski.

Prowadząca spotkanie Anna Michalska zapytała jak potoczyłyby się losy aktorek, gdyby nie było wojny. – To wróżenie z fusów, ale wydaje mi się, że nic nie stałoby na przeszkodzie aby te kariery były kontynuowane. A może którejś z nich powinęłaby się noga? – dywagował Michał Pieńkowski. Grzesiek znalazł amerykańskie recenzje polskich filmów przedwojennych. Publikacje były bardzo entuzjastyczne. I to w gazetach pokroju New York Times, a nie w polonijnych tygodnikach.

Po spotkaniu został wyświetlony „Doktor Murek”, film z 1939 roku, ostatni w reżyserii Juliusza Gardana, ekranizacja powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Zanim jednak publiczność zajęła się tym, co na ekranie, kilka ciekawostek przytoczył Michał Pieńkowski. Przywołał m.in. Lidię Wysocką, która wcieliła się w rolę córki Czabranów, a była wtedy jeszcze studentką. Aleksander Zelwerowicz (w filmie jako jej ojciec - przyp. red.), ówczesny dyrektor Szkoły Teatralnej, zawsze kategorycznie sprzeciwiał się jakimkolwiek występom studentów. Dla Lidii zrobił jedyny wyjątek w historii.

Kacper Krzeczewski